Nauczyciel muzyki

Felieton muzyczny 2

Adam Fiala

Nauczyciel muzyki był garbaty i miał bardzo duże dłonie, białe, ale miejscami bardzo przyżółcone od papierosów. Podziwiałem

jego palce, długie, wrzecionowate, obejmował z łatwością trzynaście białych klawiszy, ja nieco ponad oktawę. Nie wiem jakie były koleje jego losu, urodził się w biednej i licznej rodzinie, ale odkryto w nim talent muzyczny. Zrozumiał jednak, że garb nie pozwoli mu zostać wirtuozem i dlatego wziął się za nauczanie. Narzekał na moje pianino marki „Danzing" tak rozstrojone, że nadawało się bardziej do gry w *saloonie* na Dzikim Zachodzie. Zwałem nauczyciela Profesorem. Profesor zdecydowanie nie lubił jazzu.

Oficjalnie jazz nazywano początkowo reakcyjną muzyką, ale ktoś z autorytetów zauważył, że stworzyli go Murzyni, czyli uciskana klasa. Tak czy owak jazz powoli stał się *pop music* tamtych czasów. Później, bardzo nowoczesny, przeszedł do Filharmonii i to go w pewnym sensie uśmierciło jako muzykę pop. Jazz jest z pewnością bardziej wyrafinowany od, czasami bardzo prymitywnej, muzyki rockowej lub nie-muzyki jaką jest dla mnie na przykład bezmelodyjny hip-hop.

Nauczyciel grał fatalnie, bardzo często się mylił, uderzając w niewłaściwe klawisze. Gdy kiwał głową przewracałem mu nuty. Obydwoje często rozmawialiśmy o Józefie Ignacym Paderewskim. Ktoś o nim powiedział, że to był geniusz, który także grał na fortepianie. Paderewski w Szwajcarii przyczynił się nie tyle do tego, żeby Polska była Polską, ale żeby w ogóle powstała. Kupiłem "Dzieła Zebrane" Chopina w jego redakcji. Cena była

śmiesznie niska i zabrałem się za Mazurki.

Wuj Tadeusz, znakomity adwokat i uroczy dyletant powiedział, że Mazurki będą dla mnie odpowiednie bo łatwe. Rzeczywiście papier nie był zbytnio zaczerniony nutami. Ale harmonizujące akordy lewej ręki stanowiły dla mnie sporą trudność, więc je upraszczałem, słysząc w radiu, że i tak grano je muśnięciami, wydobywając głównie linię melodyczną. Zabawnie brzmiały te utwory na rozklekotanym, z głuchymi klawiszami i rozstrojonym pianinie "Danzing", z mosiężnymi lichtarzami na dodatek. Ale w pewnym momencie nauka gry już mi nie szła i postanowiłem ją zakończyć. Kariera koncertowego pianisty (jeszcze nie miałem garbu choć matka mówiła, że garbacieję od tej gry) wymaga ośmiogodzinnych codziennych ćwiczeń i zapamiętania masy muzycznego materiału. Odkryłem wtedy w sobie zdolności do improwizowania. Nie wymaga to ani czytania ani zapamiętywania nut. Zacząłem nawet próbnie coś komponować, improwizując. Dowiedziałem się, że jazz też polega na improwizacji. Ale od siedzenia przy instrumencie i stukania w klawisze zacząłem odczuwać ból w plecach. Wuj nadal grał swą ulubioną "Arię na jednej strunie" Bacha. Ciągle się mylił i fałszował, ale najważniejsze, że był pełen entuzjazmu. Gdy po latach zmarł na raka wątroby profesjonalni muzycy, specjalnie wynajęci, zagrali tę arię na pożegnanie. Ale w mojej grze pojawiła się rewolucja w związku z odkryciem Elvisa. "Pomyśl, kierowca ciężarówki" zawsze tak o nim mówił wuj Tadeusz.

Zastanawiałem się czy kierowca ciężarówki mógłby zostać wirtuozem, grając na skrzypcach.